

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Zręczna intryga.

Nie tak dawno w prasie ryskiej ukazała się wiadomość, jakoby w pewnych sferach niemieckich żywo był omawiany projekt pozostawienia Polsce wolnej ręki w stosunku do Litwy wraz z Kłajpedą wzamian za Gdańsk i korytarz nadwiślański.

Wiadomość tą potraktowały zarówno prasa polska jak litewska z niedowierzaniem, jako kaczkę dziennikarską, nie przywiązując do niej większego znaczenia. Jednakże nie było to widocznie informacja całkiem bezpodstawna, skoro niebawem znów została powtórzoną, tym razem przez prasę szwajcarską, w nieco zmodyfikowanej tylko formie.

W jednym z ostatnich swych numerów „Gazette de Lausanne” zamieściła korespondencję z Berlina, omawiającą najbardziej aktualny obecnie temat zmiany granic Polski w związku z zagadnieniem dostępu jej do morza.

Korespondent „Gazette de Lausanne” utrzymuje, że Polska musi mieć dostęp do Bałtyku, lecz szukać go powinna nie na zachód od Wisły, lecz na wschodzie, gdzieś między Kłajpedą i Libawą. Nie może to jednak być sama Kłajpeda, gdyż Niemcy uważają, że ten port jest „organicznie związany” z Rzeszą. „Dyplomacja niemiecka — pisze dalej korespondent — przekreśliła już krótkie usługi, które w swoim czasie oddała jej krwawa farsa Kłajpedy, odegrana wśród olbrzymich powikłań powojennych: dziś dyplomacja pogodziłaby się z pochłonięciem Litwy przez Polskę, byleby to Niemcom przyniosło korytarz nadwiślański, rekuperację terytorjum Kłajpedy i rewizję obecnych granic na wschodzie”.

Autor artykułu wskazuje wyraźnie, że projekt wylągl się ze współzawodnictwa niemieckiej dyplomacji i pewnych sfer wielkobrytańskich, pod którymi należy rozumieć otoczenie lorda d'Abernona, ambasadora angielskiego w Berlinie, wywierającego wielki wpływ na politykę zagraniczną Anglii.

Powtórny balon próbny wypuszczony w tak krótkim czasie, świadczy niewątpliwie, że koła kierownicze niemieckie, być może w porozumieniu z angielskimi, całkiem poważnie traktują powyższą transakcję. Pomysł jest zbyt jeszcze świeży, aby opinia publiczna mogła się nim zająć na serjo, ale nie wadzi przypomnieć jak nieśmiało na razie przebąkiwano o dezyderatach niemieckich w kwestji rewizji granic z Polską i jak szybko problemat ten stał się osią polityki międzynarodowej.

Fantastyczna koncepcja odszkodowania Polski za korytarz kosztem Litwy — dziś, może się stać zupełnie realnem zagadnieniem — jutro, zwłaszcza jeżeli projekt trafi do przekonania Francji. Opinia polska, która obecnie na tego rodzaju propozycje niemieckie zapatruje się z nieskrywaną ironją, upatrując w nich jedynie objaw perfidji krzyżackiej względem Litwy, będzie musiała zmienić swe stanowisko, skoro pomysł się spopularyzuje i znajdzie zwolenników w łonie Konferencji Ambasadorów... A któż może zaręczyć, że mocarstwom sprzymierzonym istotnie nie będzie się uśmiechała myśl znalezienia takiego właśnie wyjścia z trudnej sytuacji i uniknięcia komplikacji groźniejszych kosztem najsłabszego?

Wprawdzie w kwestji stosunku Polski do Litwy prócz mocarstw zachodnio-europejskich, posiada jeszcze głos ważki bezpośrednio zainteresowana Rosja, ale dziedzina rekompensat

jest dostatecznie rozległą, by i z tej strony nie była wykluczona milcząca zgoda, jeżeli nie wyrażna aprobata.

Jakikolwiek wszakże będzie przebieg zapoczątkowanej akcji dyplomatyczno-prasowej, nawet w razie kompletnego fjasca intrygi niemieckiej, sam fakt wysunięcia powyższej kombinacji powinien dać dużo do myślenia zarówno politykom polskim, jak litewskim.

Historja się powtarza. Jak przed pół tysiącem lat, tak i dziś antagonizm polsko-litewski jest wyzyskiwany przez sąsiadów z zachodu i wschodu. I tło pozostało to samo: nieufność Litwy wobec niedwuznacznych dążeń Polski do supremacji, do nieuwzględniania interesów litewskich, do podporządkowania ich widokom własnej tylko polityki. Potężna indywidualność Witolda potrafiła wówczas obronić samodzielność Litwy, nie łamiąc jednocześnie wspólnej z Polską linii politycznej. Obecnie maksymalizm obu stron nie pozwala na jakiegokolwiek zbliżenie i uzgodnienie politycznej orientacji.

Drugi projekt Hymansa, mimo pewnych braków i usterek, nie mających zresztą charakteru zasadniczego, był szczęśliwą próbą wynalezienia takiej formy, któraby pozwoliła Litwie i Polsce na kooperację w dziedzinie polityki zewnętrznej. Obie strony wszakże zajęły wobec niego stanowisko nieprzychylnie, nie chcąc czynić jakichkolwiek ustępstw ze swych maksymalistycznych postulatów.

W rezultacie nastąpił podział Litwy, wcielenie Wileńszczyzny do państwa polskiego, zerwanie wszelkich stosunków pomiędzy Polską a Litwą, trwający od kilku lat stan, który można określić słowami Trockiego w Brześciu „*ni mira, ni wojny*” oraz marnowanie energii na zwalczanie się wzajemne na arenie międzynarodowej, z którego korzystają odwieczne wrogi czynniki, wyczekujące na sposobną chwilę, by odzyskać swe przedwojenne granice i swą przedwojenną potęgę.

Prasa polska stale wygrywa oklepaną melodię o wyzyskiwaniu ręcznym Kowna przez Berlin. Jeśli kierunek antypolski polityki litewskiej ma być dziełem intrygi niemieckiej, to z równą słusnością można stwierdzić, że i Warszawa jest narzędziem w ręku Berlina, bo w czymże innym interesie leży kierunek antylitewski polityki polskiej? Nie ulega wątpliwości, że ani Warszawa ani Kowno bezpośrednio nie są inspirowane przez Berlin, jednakże pewnem jest również, że Niemcom bardzo zależy na tem, aby Polska i Litwa nie doszły ze sobą do porozumienia. Pomysł wynagrodzenia Polski kosztem Litwy, niezależnie od praktycznej jego wartości, ubocznie ma na celu pogłębienie ist-

niejącej między obu państwami i narodami niechęci. Nie brak niestety po jednej i po drugiej stronie żywiołów, które dadzą się złapać na tę wędkę.

Bardzo znamienity jest artykuł Nowaczyńskiego, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Gazety Warszawskiej” p. t. „Drugi sąsiad”, utrzymany wyjątkowo w tonie poważnym, bez zwykłych u tego autora błazeństw, wykazujący potrzebę porozumienia polsko-litewskiego. Argumentom p. Nowaczyńskiego zbywa może na mocy przekonywującej, ale tendencja artykułu, zważywszy zwłaszcza na kierunek pisma, zasługuje na uwagę i podkreślenie.

Po dymisji kuratora.

Według ostatnich wiadomości telegraficznych kurator okręgu wileńskiego p. Gąsiorowski podał się do dymisji, która została przyjęta. Nareszcie! Od dwóch lat atakuje prasa miejscowa wszelkich odcieni, bez różnicy narodowości z zadziwiającą jednomyślnością kuratorjum wileńskie, lecz dotychczas bez skutku. Ani na ministerjum ani na samego p. Gąsiorowskiego powszechne niezadowolenie, a nawet oburzenie społeczeństwa żadnego wrażenia nie wywierały.

Dopiero wstrzasająca tragedia w gimnazjum im. Lelewela, a wkrótce potem zagadkowy wypadek samobójstwa abiturjenta gimnazjum im. Zygmunta Augusta zachwiały olimpijski społój władz szkolnych, czego rezultatem widocznym jest zgłoszona dobrowolnie czy wymuszona dymisja p. kuratora. Ustąpienie p. Gąsiorowskiego nie uspokoi opinii publicznej, która jest niezadowolona nie tyle z niego osobiście, co z jego pomocników i doradców, oraz z całego systemu, panującego w kuratorjum, a będącego dziełem właśnie tego otoczenia kuratora. P. Gąsiorowskiemu zarzucano głównie brak samodzielności, zbytnie uleganie wpływom podwładnych sobie urzędników i niedostateczne interesowanie się sprawami szkolnictwa. Bezduszny biurokracizm, faworyzowanie elementu napływowego, sztywna atmosfera oficjalna i specyficzny duch tak typowej za rządów carskich „kazionszczyzny”, cechujący również austriackie stosunki szkolne są przypisywane ogólnie faktycznemu zastępcy kuratora p. Świdierskiemu, którego usunięcia przedewszystkiem domagała się i domaga opinia publiczna. Być może dymisja p. Gąsiorowskiego jest tylko pierwszym krokiem na drodze sanacji stosunków szkolnych u nas i po nim nastąpią dalsze, które doprowadzą do gruntownej reorganizacji tak ważnej dziedziny wychowania młodego pokolenia.

Nie należy jednak żywić zbyt wygórowanych nadziei pod tym względem, bo niedomaganie wileńskie nie są objawem odosobnionym, lecz odbiciem ogólnego systemu w szkolnictwie polskim, za które ponosi odpowiedzialność ministerjum oświaty, osoba zaś nowego jego kierownika bynajmniej nie upoważnia do przypuszczenia, że zasadniczy kierunek „edukacji narodowej” ulegnie zmianom na lepsze.

W wywiadach prasowych i na sejmowej komisji oświatowej p. minister Grabski zapowiedział wprowadzenie zreformowanych obowiązujących obecnie programów szkolnych, ale swoich poglądów na tę kwestję nie sprecyzował, czemu trudno się dziwić, zważywszy,

że w tym zakresie panuje wielka rozbieżność zapatrywań nawet w łonie obozu, do którego sam minister należy.

Gdy na łamach „Gazety Warszawskiej” dawny „Poseł Prawdy” utyskuje na przeładowanie programów szkolnych teorią i abstrakcją z pominięciem strony praktycznej, natomiast na szpaltach „Dziennika Wileńskiego” prof. Lutosławski zarzuca szkole polskiej zbyt utylitaryzm i niedostateczne uwzględnienie pierwiastków idealnych i ducha narodowego.

Wobec tego trudno osądzić, w jakim kierunku się posunie zapowiedziana reforma, znając zaś dobrze dominującą obecnie interpretację owego „ducha narodowego” można się obawiać, że nastąpi jeszcze większe spotęgowanie panujących w szkole tendencji nacjonalistycznych z nieodzownym akompaniamentem tromtadrackiej frazeologii.

Mimo, iż szkoły średnie państwowe u nas są wyłącznie polskie, reforma ich obchodzi wszystkich obywateli naszego kraju bez różnicy narodowości, gdyż po pierwsze od tego, w jakim duchu będzie wychowywana młodzież polska, w znacznej mierze będzie zależało ukształtowanie się u nas stosunków narodowościowych w przyszłości, po wtóre zaś do szkół polskich, jako jedynie dających maturzystom pełnię praw, uczęszcza nie tylko młodzież polska, ale i innych narodowości. Nie jest więc obojętnem dla nikogo, czy w gimnazjach polskich ma panować szowinizm, antysemityzm, kult pięści, czy humanitaryzm i tolerancja.

Śledztwo, przeprowadzone w sprawie katastrofy w gimnazjum im. Lelewela, wykryło — jeżeli wierzyć doniesieniom prasowym — pewne szczegóły, które muszą wywołać poważne zaniepokojenie. Oto podobno w gimnazjum znaleziono skład petard czy nawet bomb, które uczniowie przygotowali do rzucania na pochód w d. 1 maja. Tego rodzaju „patryjotyzm” czy jak się to dziś modnie nazywa „usposobienie faszystowskie” wśród młodzieży jest objawem głębokiego zwyrodnienia moralnego, za które winę ponoszą pedagodzy, nie umiejący wszczepić w swych wychowanków poczucia praworządności i zrozumienia ustroju demokratycznego, jeżeli już nie tak właściwej duszom młodym sympatji dla mas pracujących i wyzyskiwanych.

Ten panujący powszechnie w szkołach polskich duch faszyzmu albo — jak zwolennicy swojszczyzny się wyrażają — tężyzny narodowej wymaga przede wszystkim leczenia radykalnego i pośpiesznego.

Ale można wątpić, czy p. Grabski powołany jest do roli takiego lekarza.

K W.

WOLNA TRYBUNA

Per aspera!

Po przygnębieniu, które u Litwinów i Białorusinów w państwie polskim wywołało ogłoszenie i potwierdzenie konkordatu z jego artykułami XI, XIX i XXIII — pora już by nastąpiła reakcja. Narody żywotne nie znają dłuższego przygnębienia i w pierśiach ich zrywa się niepokromiony pęd do walki o prawa zaprzeczane. — *Sursum corda!* woła ta moc wewnętrzna wobec wszelkiego moralnego ucisku. — Tak samo woła tutaj: prawa narodów są nieprzedawnione, a Konkordat nie jest dogmatem! Można i należy ulepszać go, i w ustawach dodatkowych, i wedle sprawiedliwych wymagań życia.

Nic szlachetniejszego jak walka człowieka — o prawa człowieka. Jest w tem coś olbrzymiego. — Albowiem o ile walka o prawa człowieka jest walką o możność spełnienia obowiązku swego, jest ona też walką o chwałę Boga, który obraz swój przepiękny odbija w człowieku. — I póty się człowiek ani naród nie uspokoi, póki wolność doskonalenia się w jego własnej indywidualności, w jego jaźni, nie będzie mu przyznana.

Konkordat polski z Rzymem skrepił do pewnego stopnia rozwój narodowości litewskiej i białoruskiej w dziedzinie form nauki kościelnej, przemycił pod osłoną potrzeb religijnych — nacjonalizm silniejszego. — Dlatego też musi wywołać walkę, taką, która ani krwi nie przelewa, ani kultury nie burzy, ale wyzwala od poniżenia i ciemnoty. — Broń do niej znajdziemy właśnie w tych dwóch twierdzeniach, w których mieszkamy — w Kościele katolickim i w konstytucji polskiej. — Niezbędną wszakże do tej walki jest wewnętrzna dźwignia, a tą może być tylko własna narodowa ofiarność i praca, *bez których nie wyrabia się żaden naród.*

Należy się przyrzeć punktom niepokojącym Konkordatu w świetle rzeczywistości.

Konkordat jako punkt zasadniczy przyznaje Kościołowi odwieczne, niezaprzeczone jego prawo: zupełną wolność działania Kościoła na polu jego zadań. — Zadania te nie znają czasu ani krajów, są przede wszystkim *sub specie aeternitatis*, ale tyczą także wszelkich nieśmiertelnych dóbr duchowych człowieka i społeczeństwa. — Wobec tego, artykuł XI wymagający od biskupów przysięgi na wierność państwu, jako symbolowi i formie prawowitości, sprawiedliwości i ładu — słuszny sam w sobie — nie krępuje wszakże w niczem — pasterzy naszych *w tych razach* — jeśli państwo staje w sprzeczności z duchem Kościoła. — Pasterze nasi dowiedli wielokrotnie jak umieją nosić korony cierniowe pod mitrą i przetrwać szereg wszelakich udřeceń — pod tym względem możemy być całkowicie spokojni.

Artykuł XIX wprawić już musi w ruch pracę narodowościową. — Niemożność naznaczenia proboszcza bez „placet” rządowego, z jednej strony jest dowodem nieufności rządu względem wyższej władzy duchownej w kraju wogóle, z drugiej jest zastrzeżeniem się państwa przed proboszczem — politykiem. — Wszyscy wiemy, że w tej pracy społecznej, która dusze ludzkie nad doczesność dźwiga, a która nazywa się duszpasterstwem — kapłan katolicki winien przemagać nad politykiem. — Gdyby polityk przemagał nad kapłanem, takiego w pracy nad parafją ani biskup ani rząd potwierdzić nie mogą.

Ale może być kapłan wzorowy, głęboko przywiązany do narodu swego i pragnący mu pomóc. — Żadna przeszkoda moralna w jego posłannictwie na drodze mu nie staje, owszem, do pracy dla narodu, jako cząstki wolnej ludzkości, nietylko serce lecz i sumienie go zachęca. — Gdyby więc biskup przy wielkich staraniach, takiego proboszcza u rządu przeprowadzić nie zdołał, winna się upomnieć o przewodnika swego ludność — w petycjach, delegacjach do rządu — w ostateczności — sama zapewnić proboszczowi swemu utrzymanie, a wtedy z ramienia biskupa, według prawa kanonicznego, może on być naznaczony administratorem parafji i władza jego w parafji staje się legalną.

Artykuł XXIII wymaga — aby konferencja biskupów całego państwa polskiego decydowała o zmianach, jakie dany pasterz w swojej djecezji pod wzglę-

dem językowym zaprowadzić uzna za potrzebne. — Tu, działalność parafji, gminy, wioski, może poprzeć sprawę tę samorzutnie — przez adres, przez delegację, objaśniając konferencję zwierzchników dalekich djecezyj ziem: śląskiej, krakowskiej, poznańskiej i in. — jakie są potrzeby i pragnienia wschodnich krajów państwa. — Sposób ten, przez kraje nasze, ongi, do soborów zagranicznych praktykowany był od wieków i piękne pomniki zostawił nam w historii. Wreszcie, każdy katolik i każda grupa katolików może w krzywdzie swego sumienia apelować do papieża.

Są to — powie kto — trudy, koszty, mzoły. — Tak, mzoły, trudy... Ale bez ofiar, pracy i cierpienia nie wyrabia się żaden naród. Ruiny zaś w sobie i w około siebie zrobić, własną przyszłość narodową zagubić, potrafi każde dzikie lub zdziczałe społeczeństwo. Widok tej ewo'ucji wstecznej mamy o miedzę.

Zostaje wreszcie jako obrona wątpliwsza od poprzednich, lecz możebna — konstytucja państwa, arcyliberalna, która w każdym wypadku winna być przez grupy narodowe odwiecznych dziedziców ziem naszych wykorzystana niezmordowanie. — Wtedy przy usilnem staraniu i walce prasowej, ostrza ustaw przeciwnych *zarówno Konstytucji jak duchowi dziejów Polski* — stępić się muszą. — Łatwiej nastąpi opa miętanie rządzących. — Wtedy prawo przyrodzone, zapisane w sercach ludów i sumieniu prawodawców, weźmie nieraz górę nad czasowem i zmiennem — a zawsze szkodliwem gdy się tamtemu sprzeciwia — prawem politycznym.

W tej pracy jednak i walce, która nietylko z powodu Konkordatu, lecz i z powodu przemian w szkolnictwie głównie dla Białorusi się otwiera, potrzebne są ze strony Białorusinów stanowcze kroki w sprawie oświaty ludowej i jej programu, programu stosownego do epoki obecnej. — Krokiem najpierwszym w tym celu, wzbudzającym większe zaufanie rządu, który ludów swego państwa nie rozumie, krokiem cywilizacji i postępu, jest wprowadzenie powszechne czcionki łacińskiej *do szkolnych wydawnictw białoruskich*. — Można zapytać w odniesieniu do Białorusi słowami świętymi: „Póki chromać będziecie na dwie strony?“... Plemię, charakter, historia — wszystko wskazuje na aryjskość, europejskość Białorusinów. — A pomost do Azji przez druk rosyjski zaszczenia ludowi elementu zniszczenia, krzywi i pa czy polot cywilizacji Białorusi a mianowicie rozdiera na dwoje duszę pracowitego ludu, który w masie swojej *jeden* tylko alfabet może posiadać i obrać *jedną* cywilizację, rozdwaia młodzież, miotaną między dwa światy.

Dusza człowieka czy narodu w wewnętrznej rozterce, nie wyda żadnego zbawczego czynu — bo walczy sama z sobą... I strata rośnie, coraz większa, i dla narodowości białoruskiej i dla ludzkości.

Futurus.

Z mego notatnika.

Nasi patryjoci.

Można nie brać poważnie akcji zgrupowanych dokoła „Słowa“ naszych obszarników, ale nie można odmówić im konsekwencji. Byli zawsze i pozostali przekonani monarchistami. Przed wojną składali hołdy Mikołajowi II, dziś w warunkach zmienionych

marzą o Sykstusie I. Zmieniła się forma, treść pozostała ta sama.

Trudno natomiast powstrzymać się od uśmiechu ironicznego, gdy się czyta ich deklamacje patryjotyczne, w których występują w roli nowoczesnych Skargów i Rejtanów, piętnując rzekomych renegatów i zdrajców sprawy narodowej, siebie jedynie poczytując za jej prawdziwych obrońców i wyrazieli.

Doszło wszakże do tego, że byli „kataryniarze“ dziś kwestjonują i cenzurują prawomyślność narodową ludzi, którzy się narażali na prześladowania rządu carskiego za swe dążenia niepodległościowe...

Ale pomnik Katarzyny to dawne dzieje, przebrzmiało i zapomniane przez wyrozumiałą i pobłażliwą opinię. Były jednak fakty późniejsze, mniej głośnie, może jednak bardziej jaskrawe, bo nie usprawiedliwione wyjątkowemi warunkami przedrewolucyjnego regime'u. Mało kto o nich wie, więc warto je przypomnieć.

D. 25 września 1914 r., podczas pobytu cesarza Mikołaja II w Wilnie, stawiała się przed obliczem monarchy delegacja szlachty wileńskiej z marszałkiem Krasowskim na czele, który wygłosił w jej imieniu następujące przemówienie:

„Najjaśniejszy Panie. W obecnej historycznej chwili walki Rosji z jej odwiecznym wrogiem i wrogiem całej słowiańszczyzny szlachta gub. wileńskiej jest niezmiernie szczęśliwą, mając możność wyrazić wobec Waszej Cesarskiej Mości swe uczucia bezgranicznego wiernopoddanego oddania tu w Wilnie, w starożytnej stolicy Litwy która zawsze stanowiła zapórę przeciw niemieckiemu naciskowi i która pod Grunwaldem razem ze smoleńskimi, polskimi i czeskiemi pułkami odparła najazd niemiecki. Proszę wierzyć, Najjaśniejszy Panie, że my wszyscy, szlachta, wszystkie swe siły i środki jesteśmy gotowi ofiarować na walkę z wrogiem oraz pracować na chwałę i pomyślność imperjum rosyjskiego“.

W skład delegacji wchodziły następujące osoby: A. Lubański, L. Kobyliński, Sz. Meysztowicz, M. Jałowicki, J. Strumiłło, J. Biszewski, A. Bożerianow, Z. Bortkiewicz, M. Bochwic, St. Bochwic, J. Breza, D. Buturlin, K. Wagner, A. Wiszniewski, H. Gieczewicz, L. Gieczewicz, I. Dowgiałło, hr. E. Żółtowski, L. Zajączkowski, J. Kielczewski, P. Kończa, M. Kończa, H. Korwin-Milewski, J. Kotwicz, Wł. Łęski, Sergjusz Łopaciński, A. Mazaraki, M. Maliński, J. Minejko, J. Oskierko (syn Zygmunta), J. Oskierko (syn Franciszka), W. Puttkamer, B. Römer, B. Świętorzecki, R. Sumorok, E. Trautvetter, hr. A. Tyszkiewicz, Br. Umiastowski, Z. Czechowicz, Z. Chomiński, hr. J. Załuski, St. Kognowicki, Al. Meysztowicz, hr. L. Plater-Zyberg, K. Salmonowicz i S. Chodakowski.

Serwilizm wobec cara, jak również skrajny lojalizm wobec państwowości rosyjskiej nie może nikogo dziwić — wszakże był to zastęp zdecydowanych monarchistów. Ale Wilno — stolica Litwy, ale zwycięstwo pod Grunwaldem — dziełem Litwy, ale „polskie pułki“ gdzieś na drugim dopiero miejscu, czyż to nie jest aż nadto charakterystycznym dla dzisiejszych wszechpolskich patryjotów, z taką pogardą i nienawiścią traktujących Litwę, Litwinów i litewskość?!

P. Aleksander Meysztowicz w r. 1904, w r. 1914 i w r. 1924 — czyż nie jest to materiał dla satyryka?

Falszywe założenie.

Jak sięgnąć pamięcią, od czasu zniesienia murawjewowskich ograniczeń dla języka polskiego w Wilnie w r. 1905, ze szpalt prasy wileńskiej nie

schodzi sprawa teatru polskiego. Rok rocznie, za wyjątkiem okresu okupacji niemieckiej, powstaje kwestja utrzymania teatru, nie mogącego istnieć o własnych siłach, przy pomocy społeczeństwa, miasta, wreszcie państwa. Zmieniają się przedsiębiorcy, dyrektorowie, repertuar, publiczność, deficyt zaś nie tylko się nie zmniejsza, lecz ciągle wzrasta.— Szczegół charakterystyczny: przed wojną, gdy żywioł polski w Wilnie był o wiele mniej liczny, a przedsiębiorstwa nie mogły liczyć na subwencje rządowe, mimo wszystkie trudności materialne, teatr miał być bardziej trwały i zabezpieczony, niż obecnie, frekwencja była względnie większa a zdarzały się nawet okresy, w których wiązano konia z końcem.

Dziś, gdy element polski w Wilnie wzrósł liczebnie, gdy napłynęła fala urzędników, kupców, nauczycieli etc. teatr robi wciąż bokami i wykazuje przeżyły deficyt, którego nie mogą pokryć nawet pokątne subsydja rządowe.

Wciąż więc się odbywają narady czynników zainteresowanych, jak zaradzić złemu, powstają koterje popierające tego lub owego kandydata na dyrektora, prasa przepelniona jest artykułami, doszukującymi się powodów niedomagania i zalecającymi rozmaite sposoby ratowania sytuacji, przyczem jedni składają winę na nieudolność kierowników, drudzy na niedostateczne poparcie ze strony rządu, inni wreszcie na konkurencję teatrów żydowskich... Rzecz prosta, ten ostatni argument jest pomysłem, jak zawsze głębokim i oryginalnym, redakcji „Dziennika Wileńskiego“.

Cała zaś ta dyskusja jest najzupełniej jałowa i pozbawioną wszelkiej wartości, bo oparta jest na fałszywym założeniu, którego nikt nie chce kwestjonować ze względów politycznych

Wszystkie projekty i usiłowania zmierzają do utrzymania w Wilnie teatru polskiego na tym poziomie i o tej skali, jak w szeregu większych miast polskich: Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi. Tymczasem polskie Wilno, nawet włączając w to element napływowy, jest nader szczupłym i nie tylko nie może być stawiane obok wymienionych ośrodków dzielnicowych, ale i w przybliżeniu im nie dorównuje, zwłaszcza jeżeli chodzi o publiczność teatralną.

Nie jest bowiem tajemnicą, że nawet w Warszawie, nie mówiąc już o Krakowie i Lwowie, znaczny odsetek bywalców teatralnych stanowią Żydzi, jak wiadomo, pozostający tam pod wpływem kultury polskiej. Tymczasem w Wilnie ludność żydowska, o ile wykracza poza obręb własnego życia narodowego, cięży wyraźnie ku kulturze rosyjskiej i obojętnie traktuje zapoczątkowania kulturalne polskie. Złożyły się na to warunki historyczne i stan ten, wytworzony dziesiątkami lat, nie da się zmienić z dnia na dzień.

Jeżeli więc odliczyć ludność żydowską, litewską, białoruską, rosyjską i „tutejszą“, która swą polskość manifestuje jedynie w obchodach religijnych, — to istotnie polskie, uświadomione narodowo Wilno okaże się małą miasteczką, która w żaden sposób nie jest zdolną do utrzymania teatru, tembardziej paru teatrów, o licznych i doborowych zespołach artystycznych.

Trzeba tej prawdzie zajrzeć w oczy, aby zrozumieć powody dotychczasowych niepowodzeń i odpowiednio przystosować program teatralny do potrzeb i środków społeczeństwa.

Licz

Żubr redivivus.

Twarda germańska dłoń i ostry miecz krzyżacki prowadziły, jak wiadomo, ostatnią wojnę światową nie tylko z armjami koalicji, lecz z całą ludnością podbitych i zajętych krajów. Ogołacało się okupowane kraje ze wszystkiego.

Furor teutonicus nie oszczędził nawet pierwotnych mieszkańców kniei i puszczy! Po niebotycznych, bezcennych sosnach i dębach białowieskich spławianych gorączkowo do Vaterlandu — przyszła kolej na żubry i w 1917 roku wywieziono resztę żubrów do Tiergartenu w Berlinie. Po 8-io letniej niewoli powróciły kilka tygodni temu żubry — tułacze do swych odwiecznych siedzib w Białowieskiej puszczy.

Lecz nie zaroła się ta dziewczica kraina stadkami, i nie rozbrzmiała wesółem porykiwaniem i powitaniem jeńców — nie! — bo Niemcy zwrócili tu tylko 13 sztuk — są to ostatni Mohikanie — ostatni potomkowie odwiecznych i wolnych dziedziców puszczy Białowieskiej — ostatnie stadko żubrów w Europie! — lecz zrodzonych już w niewoli, w berlińskim zwierzyńcu.

Fakt ten jedyny i pierwszy może w swym rodzaju rozwiąże problemat pałacy — czy zwierzęta te potrafią znów przystosować się do pierwotnej dziejowej przyrody w puszczy i tu bytować?

Pierwsza zima da na to odpowiedź — a czeka na nią niecierpliwie cały świat — tylko u nas, jak zwykle, przebrzmiał ten fakt obojętnie i bez echa, — nie znalazło się w prasie codziennej kilku słów powitania dla powracających tułaczy — autochtonów!

Odwieczni mieszkańcy puszczy i lasów środkowej Europy — Tur (Bos primigenius) i Żubr (Bos urus lub Bison Europaeus) byli tam dawniej b. pospolicie — często wspominają o nich dawni kronikarze. Ale w XVII wieku obaj kuzyni zostali wytępieni doszczętnie i jedynie w puszczy Białowieskiej ocalał żubr, dzięki temu, że człowiek nie zdołał dotrzeć do jądra puszczy i dosięgnąć zdobyczy w jego tajemniczych kryjówkach i głębiach (p. Pan Tadeusz!) — następnie przyszła b. staranna ochrona żubrów i idealne warunki terenu, klimatu, gleby, pożywienia — wszystko to sprawiło, że żubr poczuł się tu dobrze i potrafił się utrzymać. Przebywało tu stale około 400 sztuk, — a w 1888 r. naliczono nawet 440 żubrów. Żubr jest b. wybredny co do paszy — terenu i otoczenia — w lecie lubi chłodne i błotne nizinny — ale za to jesienią i zimą przenosi się do miejsc wyższych i suchych. Jada głównie 3 rodzaje traw:

1). Żubrówkę (Hierochloa australis) trawę słodką o znanym aromacie i smaku, która utrwaliła sławę wódki — żubrówki 2). Żeruzę (Ranunculus repens). 3). Chrobust (Cirsium oleraceum) — lubi również korę osicyzny i wiele innych specjalów potrzebnych mu dla zdrowia, a znajdujących się obficie w puszczy B.

Puszcza B., siedlisko żubra zajmuje płaskowzgórze, tworzące rozdział wód pomiędzy Narwią, Bugiem, Niemnem i Prypecią i rozciąga się pomiędzy 52°29' a 52°54' szer. geogr. i 21°40' a 21°49' dług. geogr. — zajmuje zatem połudn. część pow. Wołkowyskiego i zach. część pow. Prużańskiego o rozległości 22 mil² (1075 wiorst²) w tem lasu 8454 w², łąk, pól i ogrodów 155 w² i 76 w² nieużytków. Po 1831 roku dołączono do puszczy B. Świsłocką około 50 w² razem z tem wynosił ten kompleks około 1200 kilom.²

Odwieczne pokłady liści, przeróżnych roślin, gnijących zwalów drzew i gałęzi wytworzyły egipską ziemię dla wegetacji flory, potrzebnej dla istnienia tamtejszej fauny. Wśród najrozmaitszych gatunków

drzew przeważa sosna, świerk, dąb, jesion, lipa, osina, — znajduje się tu również cis, — a wszystko idealne proste i gonne.

Dobrze czuje się żubr w tem otoczeniu i żyje tu latem stadkami po 5 — 20, a zimą po 30 — 50 sztuk, — ale nie bezładnie, — lecz w ściśle określonym rewirze, podobnie jak psy w Konstantynopolu trzymają się każdy swego okręgu. Jeden tylko sędziwy żubr — brodacz żyje samotnie i dochodzi do 50 lat wieku. Długość jego wynosi 3,5 metrów, wysokość 1,8 m a waga waha się od 500 — 700 kgr.

Miejmy nadzieję, że puszcza Białowiecka i żubr — te pojęcia odwieczne i nierozzerwalne będą dalej razem istniały i że tak zw. kultura europejska nie będzie miała choć tego dzieła zniszczenia — na sumieniu!

Adam Ciszewski.

Bibliografia.

W. Łastowski. *Rasijska-kryński (Bielaruskij) Słownik*. Kouna 1924. Str. XII + 832.

Wszystkim fanatykom szkoły, twierdzącym, że samouk zgoła nie może pracować z pożytkiem na niwie naukowej, możemy wskazać na działalność literacką i językoznawczą Wacława Łastowskiego. Dziś ludziom respektującym twórczą pracę samouków przybył nowy a nadzwyczaj ważki atut w postaci podręcznego słownika mowy białoruskiej, jaki u schyłku r. 1924 ukazał się w Kownie, opracowany naukowo przez W. Łastowskiego. Tak obszernego i gruntownie wydanego słownika Białorusini nie mieli jeszcze, chociaż potrzebę jego oddawna żywo odczuwali. Jeśliby wydawca jego nic więcej po białorusku nie napisał, a teraz złożył pióro na zawsze, zasłużyłby tem jednym dziełem na pochlebna a wdzięczną ocenę w historii odrodzenia narodowego białoruskiego.

Co dziwniejsza, dla wielu wyjście z druku Słownika Łastowskiego stanowić musiało dużą niespodziankę. Wszak nieraz przez tych 6 — 7 lat można było słyszeć, że W. Łastowski wszystko, co mógł, dał już w okresie „naszaniwskim“, i na nic więcej się nie zdobędzie. Mniemaniu temu zadał kłam naprzód „Krywicz“, najlepszy białoruski miesięcznik ze wszystkich tego rodzaju poczyniń w Wilnie i Mińsku, mimo, że wychodził oderwany od tła białoruskiego w Kownie i zasilany był zaledwie przez parę piór. Jeszcze bardziej zniewala do uznania w Łastowskim wielkich zaiste zdolności omawiany tu słownik. Kosztował on swego wydawcę bardzo drogo: moc pracy żmudnej, drobiazgowej, prowadzonej przez długie lata, pochłonęło owo kapitalne wydawnictwo, które dlatego nazwać możemy *opus vitae* Łastowskiego.

Fachowe sprawozdanie o słowniku pozostawiamy specjalistom lingwistom. Poprzestaniemy na kilku uwagach, dotyczących głównie *Pradmowy* do słownika.

Owóż w *Pradmowie* Łastowski zaczyna od filozofji i genezy mowy ludzkiej naogół, a białoruskiej w szczególności. *Uwies swietoglad i poezija naszych pradzedau zamykalisia u mowie*. Rozmiłowany w przeszłości języka białoruskiego, Łastowski, nie bez żalu i wyrzutu, skarży się, że *chryscijanskaja gramatnaść* świadomie zacierała treść słów ludowych pojęciami nowymi. Było to jednak nieuniknionem: każdy postępek zwykle wypiera z użycia niektóre pojęcia stare, i daje miejsce nowym... Bez względu na konserwacja archaizmów językowych, jak zresztą i innych, jest wręcz niezyciowa.

Tam, gdzie Łastowski mówi o używaniu ongiś przez Cerkiew mowy bułgarskiej, trzeba zaznaczyć, że to była *starobułgarska*. Tu Łastowski jeszcze raz żali się na cofanie się pogaństwa w mrok kniei leśnej przed zwycięsko wkroczającym na Białoruś chrześcijaństwem. Możemy jednak autora *Pradmowy* pocieszyć, że znowu tak źle nie było. Świątynie chrześcijańskie chętnie stawiano w miejscach dotąd poświęconych bóstwom pogańskim, święta wyznaczano na dni, będące ongiś uroczyste ni w kalendarzu pogańskim, a niejedną pieśń chrześcijańską poczęto śpiewać na nutę pogańską (Podobno tak jest z melodją suplikacji: *Święty Boże*). Trudno się zgodzić z Łastowskim i w tem, że na Białorusi, w brzasku jej dziejów historycznych, rzekomo miała być sielankowa zgoda między *dzierżaunoju uładoju* i *Cerkwoju*. Nie tyle chyba bizantyzm cerkiewny co tyranja księżca była tem spoidłem między obu powyższymi czynnikami.

Wyliczając drogi wodne i handlowe, jak Dzwinę, Dniepr i Prypeć, którei przenikały na Białoruś słowa niemieckie, Łastowski, nie wiedząc dlaczego, pominął Niemen, który acz wpadając do Bałtyku, dotyka ziem pruskich, w średnim biegu jest jednak rzeką wybitnie litewską, a w górnym i u swych źródeł — białoruską.

Kwestjonujemy dalej zdanie Łastowskiego, że język ruski księgi aktów ww. XV — XVII jest *zapraudy (?) mowaj toj jakoj hawaryli naszj wyszej-szyja klasy*. Na nas język aktowy zawsze sprawia wrażenie martwoty i strupieszności, nie możemy w nim wyczuć żywej a ciepłej krwi.

Po szeregu wcale ostrych zdań pod adresem ówczesnego duchowieństwa białoruskiego, niespodzianie przychodzi u Łastowskiego zwrot: *nasza staraja mowa, wytworanaja duchowienstwam i panujuczymi klasami...*, świadczący, że niedawni podsądni zasługują jednak na dużo mniejszy wymiar kary, i wcale nie są winni zdrady głównej wobec Białorusi.

W swej *Pradmowie*, oprócz oryginalnych poglądów na filozofję mowy białoruskiej, Łastowski wypowiada kilka cennych rad, które szczególnie powinny być wzięte do serca przez tych, co chcieliby jego *rudis indigestaque moles* podać jednak za skończoną koronkową robotę. By język białoruski mógł mieć przyszłość, *nad hetym pawinny dohija dziesiacileci pracawać wuczonyja abjadnañni i ustanowy*. — Doniosłe znaczenie praktyczne ma druga rada Łastowskiego: *traba, asabliwa piszuczj, wyściraħacca używać schodnyja z susiedzkimi słowami, choć-by jany i byli u mowie, a brać takija, jakich niama u czużyncau, ale istnujuć u zdarowaj naszaj narodnaj stichii*. Często grzeszy przeciw temu język organów białoruskich w Wilnie i podręczników, a według Łastowskiego, białoruszczyzna bez wielkiego trudu mogłaby zbogacać się *tysiącami* słów całkiem samostnych.

Jak się okazuje, wydawca słownika niniejszego nie miał pod ręką wszystkich materiałów, jakie nagromadził ad hoc od r. 1902. Dlatego nie tracimy nadziei, że Łastowski, zachęcony dobrem przyjęciem swego słownika, rychło się zabierze do wydania już nie podręcznego, lecz wielkiego słownika mowy białoruskiej.

Nie od dziś Łastowski próbuje ekscentrycznie wskrzesić terminy: *Krywja, Krywicz, Krywski...*, zamiast Białoruś itd. Pracownikowi tak zasłużonemu dla piśmiennictwa białoruskiego, wolno sobie pozwolić nawet na takie ekstrawagancje, zresztą dla niko-

go chyba nieszkodliwe. Łącznie z tą nową nomenklaturą, Łastowski daje własny podział dziejów Białorusi, odróżniając w nich cztery epoki.

Sam słownik został opracowany bardzo zajmująco, bo do słów dołączone są cytaty z przeróżnych autorów białoruskich i studjów nad folklorem, jak też ciekawe warjanty lokalne. W końcu znajdujemy: białoruski imiennik, nazwy ptaków i roślin, komendę wojskową..., wreszcie dopełnienia, pomyłki druku, bibliografję i używane skróty.

Spectator.

Dr. Liasauskis. *Apie tikėjimą*. Kūnas, 1923.

Z niemalym trudem przebywa dziś książka litewska niewielką drogę między Kownem a Wilnem. Zrozumie tedy czytelnik, dlaczego sprawozdanie ni niejsze przychodzi z pewnem opóźnieniem. Omawiane dziełko zajmuje się zagadnieniami, leżącymi na pograniczu najwyższych dociekań filozoficznych i odpowiedzi, jakie daje nam religja. W swych rozważaniach autor obrał sobie za drogowskaz Dantego, który umiał, jak nikt może z poetów świeckich, mówić *di quella fede, che vince ogni errore*.

Z trzech części składa się rozprawa niniejsza. Popularną ona nie jest, i wymaga pewnego przygotowania i zamilowania do badania podstawowych zagadnień bytu ze strony czytającego. Autor ożywił swe wywody cytowaniem różnych myślicieli, tak popierających jego tezy, jak też stojących doń w opozycji.

Traktując tak poważne tematy, dr. L. starannie, jak widać, unika długich okresów: krótkie, treściwe, a logiczne zdania płyną u niego jedno za drugim. Czasem autor użyje formy dialogu, niekiedy znów wytyka śmieszność uprzedzeń, podniesionych do godności dogmatów. *Das lächerliche ist ja der höchste Feind des Erhabenes*, powtarza za J. B. Weiss'em. Jest przecież komizm w opinji, jaką Rousseau wydał o Wolterze: *Voltaire, en paraissant toujours croire en Dieu, n'a réelemment jamais cru qu'au diable, puisque son dieu prétendu n'est qu'un être saint* (*Confessions* p. 399), lub w aforyzmie: *La vérité ne mène point à la fortune*.

Dr. L. jest przekonany obrońcą metafizyki, w której słusznie upatruje jakby skrzydła, unoszące ducha ludzkiego. Stworzony według Dantego, by lecieć wzwyż, za łada jednak podmuchem on upada... Szkoda, że dr. L. nie przytoczył tu jeszcze dobitniejszego dwuwiersza dantejskiego, gdzie jest mowa o ludziach — urodzonych rcbakach (*verminati*), których jednak przeznaczeniem stać się motylami niebieskimi (*formare l'angelica farfalla*)...

Część ostatnią swego studjum dr. L. poświęca omówieniu religijno filozoficznych poglądów Tołstoja, Renana, darwinistów, Haeckla, Drapera... Do pierwszego z nich dr. L. trafnie zastosowuje słowa Dantego o ciemnym lesie, napotkanym na drodze życia. Wprawdzie piękny ten las rosyjski, ale nieprzebyty jeszcze, bez dróg przełożonych ręką świadomego celu swego i pracowitego człowieka. Omawiając różne hipotezy przyrodnicze i krytykując pretensje ich twórców, chcących równym autorytetem cieszyć się też w obcej im dziedzinie filozofji, dr. L. ujawnia niemalą znajomość obecnego stanu przyrodznawstwa.

W swoim zakresie książka powyższa wypełnia odczuwaną dotychczas lukę w piśmiennictwie litewskim.

P. K.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Kwestja językowa. — Dwie narodowości. — Posel Grynbaum, a ugoda polsko-żydowska).

Kwestja językowa u Żydów staje się coraz bardziej zaostrożoną, o czym świadczy namiętna polemika prowadzona na łamach prasy warszawskiej między posłem Grynbaumem i leaderem „Bundu” p. Ehrlichem.

P. Grynbaum w „N. Hajncie” jest zdania, iż sprawa językowa jest kwestją wewnętrzną Żydów i domaga się jednolitego frontu ze strony wszystkich ugrupowań żydowskich. Broni on też tezy, że językiem Żydów jest zarówno żydowski, jak i hebrajski. Odpowiada mu p. Ehrlich w „Unzer Folkscajtung”:

„Najwnem jest mniemać, jakoby sprawy socjalno-ekonomiczne były jedną rzeczą, a narodowe drugą, że w pierwszych wolno pomieszać swe szeregi z nieżydami (mowa tu o głosowaniu „Koła Żydowskiego” w sprawach gospodarczych razem z prawicą polską), natomiast w drugich należy utworzyć front jednolity i występować nazewnątrż z wiarą i solidarnie. Kwestja narodowa jest poważnym odłamem kwestji socjalnej.

Spór językowy u nas Żydów jest sporem socjalnym pomiędzy ubogimi pracującymi masami ludowymi żydowskimi a burżuazją żydowską, kwestja zaś szkolna jest wszak bezwątpienia kwestją czysto klasową”.

Jeszcze dobitniej brzmi następujące oświadczenie przedstawiciela „Bundu”:

„Stanowimy właśnie dwie różne narodowości, mówiące różnymi językami. Co więcej: narodowości mogą się porozumieć. My i ugrupowania społeczne, z którymi związany jest p. Grynbaum, stanowimy dwie różne klasy. Dlatego też nie mamy i nigdy mieć nie będziemy wspólnego języka”.

P. Ehrlich bodaj czy nie po raz pierwszy tak jasno sprecyzował sprawę językową, podporządkowując ją zagadnieniom ekonomicznym. Najciekawsze jednak jest to, iż „Bund”, którego ideologja z natury rzeczy jest najzupełniej kosmopolityczna, staje się coraz bardziej gorętszym rzecznikiem narodowo-kulturalnej autonomji dla Żydów w Polsce.

Jak donoszą ostatnio pisma, poseł Grynbaum złożył swój mandat do dyspozycji sjonistycznej Rady Naczelnej. Krok ten ma być protestem przeciwko ugodowej polityce prowadzonej w stosunku do rządu ze strony Koła Żydowskiego.

Gwoli ścisłości należy dodać, iż polityka ugodowa zyskuje coraz bardziej zwolenników również wśród Żydów z Litwy i Białorusi.

Nawet żydowskie instytucje gospodarcze z byłej Kongresówki i Kresów, będące do niedawna zdecydowanymi zwolennikami prostolinijnej polityki Grynbauma, obecnie, zgodnie z wiadomościami dzienników, przeszły do obozu posła Rejcha.

W ten sposób były leader „Koła” jest obecnie zupełnie izolowany.

Rezultatem rozpoczętych pertraktacyj jest udzielenie pewnych praw seminarjom hebrajskim i żydowskim w Wilnie.

Miecz. Gold.

KRONIKA.

Dwaj ministrowie w Wilnie. W ciągu ubiegłych tygodni bawili w Wilnie i Wileńszczyźnie dwaj ministrowie: pp. Stanisław Grabski i Thugutt. P. Grabski był na herbatce u redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Wil.” p. Kownackiego, p. Thugutt zaś był podejmowany w Olszewie w pow. Święciańskim, majątku ojca posła Chomińskiego.

O odjeździe ministra Thugutta z Wilna „Dziennik Wil” zamieścił następującą „zjadliwą” notatkę: „P. Ministrowi na dworcu towarzyszył p. Ludwik Chomiński, z którym na pożegnanie pan Thugutt przed odjazdem serdecznie się uściskał, ucałował i pożegnał”. Najwidoczniej organ panów Obsta i Kownackiego ma za złe ministrowi lewicowemu, że ten na pożegnanie... pożegnał się i to jeszcze przed odjazdem. Gdyby to był minister prawicowy, niewątpliwie uczynił by na odwrót, mianowicie na pożegnanie przywitał by się i to dopiero po odjeździe... Natomiast „Kurjer Wileński” nie podaje, czy minister Grabski uściskał się z p. Kownackim na dworcu, czy też nie.

Gmachy po Bazylijańskie. Dn. 26 maja w Sądzie Okręgowym była rozpatrywana powtórnie sprawa o prawo własności do gmachów po-Bazylijańskich między konsystorzem prawosławnym a prokuraturą generalną państwa. Z ramienia konsystorza występował adw. T. Wróblewski, o którego przemówieniu „Dziennik Wileński” wyraził się, iż „zionęło taką ntechęcią i pienawiścią (do kogo?), że Sąd zmuszony był przerwać obronę”. Osoby wszakże, które obecnie były na rozprawie utrzymują, że mowę adw. Wróblewskiego cechowało jedynie wyraźne lekceważenie argumentów przedstawiciela prokuratury p. Kopia i że przewodniczący przerwał p. Wróblewskiemu właśnie z powodu zbyt pogardliwego potraktowania przezeń swego przeciwnika. Wyrok w tej niezmiernie ciekawej pod względem jurydycznym sprawie będzie ogłoszony w przyszłym tygodniu.

Konsenkwencja. W numerze sobotnim z d. 23 maja „Stowo” pisze o ministrze Skrzyńskim: „Ale żaden dziennik w Warszawie nie krytykuje p. Skrzyńskiego, a natomiast często się pisze o triumfach polityki tego ministra. Ładne triumfy! Od r. 1918 Polska nie miała oorszej sytuacji w polityce międzynarodowej”.

Dodatek zaś ilustrowany do numeru niedzielnego tegoż pisma (a więc nazajutrz!) zamieszcza na miejscu naczelnym wizerunek ministra Skrzyńskiego konno z następującym objaśnieniem: „Minister spraw zagranicznych Aleksander hr. Skrzyński, którego osobiste zasługi przyczyniły się w znacznym stopniu do umocnienia powagi naszego państwa zagranicą...”

To się nazywa postępowa w myśl zasady „niech nie wie prawica, co czyni lewica”...

Represje prasowe. W ciągu ostatnich paru tygodni nastąpił w Wilnie szereg konfiskacji (uległy konfiskacji: Nr. 36 „Białoruskaja Dola” za artykuł „O głosy procesu w Równem”, Nr. 10 „Życie Ludu” za artykuły „Panowie opamiętajcie się i „Tegoroczne Koziańskie uroczystości 3-go maja”, Nr. 22 „Krynica” za artykuł „Prawda o Żodziszkach” oraz Nr. 56 „Vilnius Aidas” za przedrukowanie noty rządu litewskiego do Watykanu w sprawie konkordatu.

Z Litewskiego T-wa Naukowego. Starani m Litewskiego T-wa Naukowego d. 17 maja w sali św. Mikołaja wygłoszone zostały trzy odczyty, a mianowicie d-ra Basanowicza (po litewsku) o jego powrocie do Wilna z Bułgarii przed 20 laty, adw. T. Wróblewskiego (po polsku) o prześladowaniu prasy litewskiej za rządów rosyjskich oraz red. L. Abramowicza (również po polsku) o rozwoju drukarstwa wileńskiego w ciągu czterech wieków.

Białoruskie T-wo Naukowe. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło statut Białoruskiego Towarzystwa Naukowego, mającego na celu rozwój nauki białoruskiej, zakładanie bibliotek, muzeów etc.

Na czele T-wa stoją p. p. Łuckiewicz i Taraszkievicz.

Biuletyn białoruskiego klubu poselskiego. W d. 26 maja został wydany w Wilnie pierwszy numer biuletynu białoruskiego klubu poselskiego, który zawiera przemówienia poselskie oraz zgłoszone przez członków klubu interpelacje.

Wystawa pamiątek po Orzeszkowej D. 17 maja w gmachu T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie otwarto wystawę pamiątek po Orzeszkowej z powodu piętnastoletnia jej zgonu. Wystawa obejmuje pamiątki, przechowywane w zbiorach T-wa, a więc: portrety, obrazy, adresy i dary jubileuszowe, autografy, wydania dzieł autorki w oryginałach i przekładach na kilkanaście języków i t. p.

Zmiana ustawy wyborczej do sejmiku litewskiego. Gabinet ministrów złożył w sejmie litewskim projekt uzupełnienia istniejącej obecnie ustawy wyborczej do Sejmu w tym sensie, że zostaje wzbronionem zgłaszać isty wyborcze takim organizacjom lub ugrupowaniom, których celem jest: a) pozbawienie Litwy niepodległości, b) oderwanie części terytorjum Litwy, c) nawiązanie z innymi państwami stosunków, obrażających suwerenność Litwy i d) obalenie władzy i ustroju, ustalonego drogą konstytucyjną.

Protest nauczycielstwa litewskiego. Kowieński oddział litewskiego nauczycielskiego związku zawodowego na walnym zebraniu członków dnia 3 maja r. b. po rozważeniu poprawek do ustawy o szkołach początkowych, stwierdził:

1) że poprawki te są kolejną napaścią klerykałów oraz stałym objawem wciąż wzrastającego gwałtu nad szkołą;

2) że specjalnie poprawka do § 11, która dla dzi ci mniejszości narodowych faktycznie ustanawia przymus nauczania w obcym im państwowym języku, jest bezwzględnie antypedagogiczna.

Zebranie nauczycieli, wyrażając protest przeciwko podobnej polityce rządzących partij, zaleca wszystkim nauczycielom odpowiednio na to zareagować oraz zarządowi oddziału wejść w kontakt z odpowiednimi organizacjami dla wprowadzenia w życie niniejszego protestu oraz przeprowadzenia właściwej w tej sprawie akcji.

Budowa nowych linii kolejowych w Litwie.

Z polecenia rządu litewskiego dyrekcja kolejowa przystąpiła do budowy dwóch nowych linii kolejowych: 1) Amale—Telsze—Kretynga—Lydoweny—Kłajpeda i 2) Kozłowa Ruda—Szaki—Rosienie—Lydoweny. Roboty kolejowe na 8 kilom. pierwszej linii są już na ukończeniu. Na jesieni Amale i Telsze będą miały połączenie kolejowe. Ostatecznie budowa obu linii na ogólnej przestrzeni 56 kilometr. ma być zakończona dopiero w r. 1927.

Przemysł w Wileńszczyźnie. Według ostatnich statystycznych danych, Wileńszczyzna posiada obecnie 1500 zakładów przemysłowych, a mianowicie: zakładów przemysłu mineralnego — 611, przemysłu żelaznego i metalowego — 8, elektrotechnicznego — 30, chemicznego — 85, włókienniczego — 180 (w tem 166 zakładów przemysłu ludowego), zakładów przemysłu pa pierniczego — 29 (z nich 11 — większych, 18 — mniejszych), dzwennego — 89, garbarskiego — 170, odzieżowego (galanterja, konfekcja) — 31, graficznego 48 (w tem 42 drukarnie) i wreszcie zakładów użyteczności publicznej, jak to gazownie, elektrownie, wodociągi — 9.

Pozatem istnieją jeszcze 684 zakłady przemysłu żywnościowego, jak to rzeźnie, młyny i t. d.

Raut litewsko-finlandzki. Litewski związek dziennikarzy wydał w Kownie raut na cześć wycieczki przedstawicieli prasy finlandzkiej. Wygłoszono szereg mów politycznych. W rautcie wzięli również udział przedstawiciele rządu litewskiego oraz poseł finlandzki.

Białoruski Sowietka. W połowie maja odbył się w Mińsku siódmy ogólnobiałoruski zjazd sowietki. Przewodniczący białoruskiej rady komisarzy ludowych Adamowicz złożył sprawozdanie z ogólnej sytuacji Białorusi Sowietkiej. Stwierdził on, iż w roku ubiegłym ukończone zostało zjednoczenie ziem białoruskich znajdujących się na terytorjum sowietkiem. Aparat rządowy sowietki w dużej mierze przyjął język białoruski. Punkt ciężkości działalności Cika, jak się okazuje ze sprawozdania Adamowicza, przesunął się całkowicie na zagadnienia gospodarcze. Sprawami kulturalnymi i politycznymi białoruskiemi włościąństwo mało się interesuje. Obchodzi je przede wszystkim sprawa gospodarcza. Okazuje się, iż urodzaj na Białej Rusi Sowietkiej jest niezły wynosi on 42 pud. z dziesięciny wobec 49 pudów przed wojną. Kooperacja rolna rozwija się dość pomyślnie; ilość członków wynosi obecnie 48000 wobec 13000 w roku ubiegłym. Stan gospodarstw włościńskich pozostawia jednakże wiele do życzenia. Na ogólną ilość 19% nie posiada koni, 21% zaś nie posiada plugów. Przemysł na Białorusi Sowietkiej przyniósł 1,000,000 rb. dochodu.

Przewodniczącym białoruskiego Cika wybrany został ponownie Czerwiłow, przewodniczącym Sownarkomu — Adamowicz.

Sprostowanie.

Do artykułu „Plebiscyt w Żodziszkach” w poprzednim numerze „Przełgł Wil.” wkrał się błąd korektorski, który niniejszem prostujemy.

Na str. 5, kolumna 1, wiersz od góry 19-ty zamiast „Polacy przed głosowaniem byli usunięci poza ogrodzenie koscielne” należy czytać „obcy przed głosowaniem”... etc.

Treść numeru: Zręczna intryga. — K. W. Po dymisji kuratora. — Futuras. Per aspera! — Licz. Z mego no tatnika. — A. Ciszewski. Żubr rediivus. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Kronika.